

Jak Czerwone Nosi poradziły sobie z grasującą zarazą

Elwira Żurkiewicz

Średniowieczna Francja. Grasuje epidemia dżumy, jedna z tych, które zdziesiątkowały Europę. Papież chroni się od morowego powietrza za szklaną szybą. Wszelki ład społeczny wywraca się na niwec. Nie ma moralności, nie ma wartości. Są gwałty, rozboje lub utracjuszkowskie używanie życia. Po drogach ciągną pochody pokutujących, zbryzganych krwią flagellantów, trędowatych, obdzieraczy zwłok, włoczków. W miastach grasują uprzątkowiec trupów, podsycając zarazę. Trudno oswoić taką makabrę – łatwiej oszaleć lub czerpać z niej zyski. I pojawia się mnich, którego Bóg oświecił, każąc mu walczyć z zarazą śmiechem. Zakłada, złożone z takich jak on sam ludzi marginesu, bractwo Czerwonych Nosów, bożych we-

solków, rozpraszających grozę na jarmarkach. Arcybiskup Auxerre, potem Klemens VI, namiestnik boży z Awinionu, udzielają mu swe go błogosławieństwa i wsparcia.

Sila zarazy słabnie, popularność kuglarzy rośnie. Jak biczownicy i słudzy moru stoją po wygaśnięciu zarazy w opozycji do świata, który „powraca do normalności”. Władza – wszelka władza, choć w średniowieczu uosabia ją Kościół – takich sytuacji nie toleruje. Kto zrobił swoje, ma odejść. Najlepiej w zaświaty.

I tak się dzieje w sztuce Petera Barnes, którą opowiadam, bo jej treść nie jest szerzej znana. Wydrukował ją rok temu „Dialog” w olśniewającym – w lekturze przede wszystkim – przekładzie Stanisława Barańczaka. Ową me-

taforę odwiecznego układu między wolnymi duchem artystami a władzą, która chce w nich widzieć potulnych dworaków, (badź postmodernistyczną, tragicomiczną igraszkę, jak chcą niektórzy), wystawił Teatr Nowy z Poznania w reżyserii Eugeniusza Korina.

Patrzyłam na owacyjnie okłaskiwane przedstawienie właśnie jak na taką igraszkę. Jak na szklaną mucholapkę kupioną na pchlim targu, która zdobi stół, ale już nie wiadomo, do czego służy. Słuchałam przekładu Barańczaka – to nie przekład, to przykład autotelicznej zabawy. Patrzyłam na „ekologiczną”, pomyslową scenografię Pawła Dobrzyckiego, która jakoś zdalnie zacieniała, ograniczała teatralną przestrzeń. Na zespół, który grał równo, lecz średnio, najlepiej radząc sobie z półnecznym ruchem scenicznym pomysłu Ewy Wycichowskiej. Ciekawa sztuka. Interesujące przedstawienie. Ale chyba nie o człowieku w szekspirowskim sensie, tego słowa, jak chciałby reżyser.

HANNA BALTYN

Teatr Nowy
Peter Barnes, Czerwone Nosi
przekład Stanisław Barańczak
reżyseria Eugeniusz Korin